Nr. 5. Kraków, 15. maja 1910. Rok IX.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Ostrożnie z pragmatyką!

Zdobycie pragmatyki służbowej stało się dla nauczycieli ludowych kwestyą piekącą. Dotąd jednak nikt nie przedstawił gotowego projektu, za którym oświadczyłby się cały stan nauczycielski. Wszyscy oczekują wybawienia z góry, od władzy szkolnej, jakiem zaś to wybawienie być może, świadczy najwymowniej projekt pragmatyki dla urzędników państwowych, który rząd centralny przedłożył parlamentowi do ustawodawczego załatwienia.

Projekt ten spotkał się z powszechnem oburzeniem, jakkolwiek prasa codzienna nie wypowiedziała o nim ani słowa krytyki, ograniczając się tylko do streszczenia najważniejszych postanowień. Urzędnicy przejrzeli tendencye projektu, jego niesprawiedliwość na każdym kroku i obecnie chórem wołają: „Raczej żadnej pragmatyki, niż ta, którą nas rząd obecnie chce obdarować".

Ponieważ nauczycielstwo jest obecnie w toku starań o pragmatykę, a ta będzie się niewątpliwie wzorowała na pragmatyce urzędniczej, więc w niniejszym artykule rzucamy garść uwag krytycznych o projekcie rządowej pragmatyki.

Projekt ten wyłącza z pod pragmatyki przedewszystkiem najwyższych urzędników, n. p. tych, którzy ją układali, bo to inna sorta, uprzywilejowana.

Dalej nie określa wyraźnie wszystkich praw i obowiązków urzędników państwowych, natomiast ogranicza prawa obywatelskie, wolność stowarzyszeń i odwołuje się do wydać się mających rozporządzeń, które tem samem stawia wyżej ponad ustawę, a wartość całej pragmatyki czyni iluzoryczną...

Następnie w wielu miejscach, szczególniej przy przyznawaniu korzyści materyalnych, otwiera furtkę dla protegowanych, którym zapewnia wyjątkowe traktowanie „w szczególniejszych wypadkach", a te zawsze się znajdą, gdy się będzie rozchodziło o interes benjaminków.

Wreszcie rzuca zarzewie niezgody między poszczególne kategorye urzędnicze, dzieląc je na kasty, o coraz gorszym awansie. Obecnie są dwie kategorye urzędników: ze studyami uniwersyteckiemi i bez tych studyów. Ostatecznie możnaby utworzyć trzy: ze studyami uniwersyteckiemi, z egzaminem dojrzałości ze szkoły średniej i bez tego egzaminu. Projekt dopuszcza jednak jeszcze jedną kategoryę, mianowicie tych urzędników, którzy w prawdzie uczęszczali na uniwersytet (politechnikę i t. p.), lecz złożyli tylko jeden egzamin, przez co wystawili sobie świadectwo niedołęstwa i lenistwa. I tych to próżniaków, stawia wyżej, niżeli urzędników z ukończoną szkołą średnią!

A teraz kilka kwiatuszków z projektu pragmatyki, najbardziej charakterystycznych, będących wymowną ilustracyą do wyżej naprowadzonych uwag ogólnych.

§ 8. Urzędnik (praktykant, auskultant i t. p.) ma po otrzymaniu dekretu „**bezzwłocznie**" objąć służbę, inaczej, bez wystarczającego usprawiedliwienia, nominacya traci wszelkie znaczenie.

§ 18—26. ustanawia komisye kwalifikacyjne podwładnych urzędników przy władzach centralnych (ministerstwa) i krajowych, podległych bezpośrednio centralnym. Składają się z 5. członków, powołanych do tego przez szefa urzędu (więc tak kwalifikujących, jak on chce) i ci, na podstawie relacyi niższych przełożonych, przez głosowanie utrwalają urzędnikowi kwalifikacyę. Urzędnik ma prawo żądać 14. dni naprzód, aby mu pozwolono wglądnąć w tabelę kwalifikacyjną i ewentualnie wnieść zażalenie aż na ręce szefa władzy centralnej (ministra). Taka apelacya pomoże mu jednak tyle, ile murzynowi mydło. Nie dowie się też z gołosłownego stopnia oceny, kto mu uszył buty, a w razie odwołania rozstrzygną o nim tajne relacye przełożonych, okryte tajemnicą. Taką ma być „jawna" kwalifikacya!

§ 28. nakłada na urzędników bezwzględny posłuch wobec zarządzeń przełożonych, nawet w tych wypadkach, gdyby się sprzeciwiały ustawie karnej, nie zabezpiecza im jednak bezkarności za spełnione na wyższy rozkaz czyny karygodne. Łatwo sobie wyobrazić, do jakich strasznych następstw może doprowadzić bezwzględny posłuch temu paragrafowi. Wprost wierzyć się nie chce, aby takie niemoralne żądania, jak gwałcenie ustaw państwowych karnych, za które każdy obywatel indywidualnie odpowiada, mogła pragmatyka narzucać urzędnikom państwowym.

§ 31.—35., traktujące o zachowaniu się urzędników, nakładają na nich ciężkie obowiązki, określone tylko ogólnie, przez co narażają ich na ustawiczne sekatury. Mają się zachowywać wszędzie z godnością, żyć przyzwoicie, stosownie do powagi stanu urzędniczego, nie wolno im przyjmować bez zezwolenia władzy przełożonej ubocznych zajęć, rzeczoznawstwa i t. d., tajemnicę służbową muszą zachowywać aż do śmierci. Nawet urzędnicy, będący na emeryturze, podlegają tym ograniczeniom.

§ 42. zabrania urzędnikom, bez zezwolenia władzy przełożonej, mieszkać poza siedzibą urzędu, nakazuje im uwiadamiać władzę, nawet w razie urlopu, lub czasu wolnego od służby, o każdoczesnem miejscu pobytu. Prawdziwa niewola!

§ 43. W razie zamierzonego(!) małżeństwa winien urzędnik najmniej 3 tygodnie naprzód uwiadomić o tem władzę przełożoną i dostarczyć dat personalnych swojej narzeczonej. Czegoś podobnego dotąd nie było. Urzędnik uwiadamiał tylko okolicznościowo władzę o dokonanem małżeństwie.

§ 47. Służba prowizoryczna nie nadaje jeszcze prawa do stabilizacyi, lub dalszego zatrzymania w urzędzie w charakterze prowizorycznym. Wyborny środek do szerzenia teroryzmu! Ponadto przyjęcie urzędnika z jednej gałęzi służby państwowej do drugiej (n. p. z polityki do skarbowości, sądownictwa i t. p.) może być połączone z utratą dotychczasowej wyższej rangi!

§ 55. zmniejsza urzędnikom znacznie dotychczasowe urlopy feryalne, a § 56. upoważnia przełożonych do przedwczesnego odwoływania urzędników z udzielonego i rozpoczętego urlopu, lub całkowitego cofnięcia urlopu, bez obowiązku przedłużenia o ten czas urlopu feryalnego w roku następnym!

§ 57. Urzędnik, otrzymujący urlop nad 3 miesiące, musi się zrzeknąć za dalszy czas płacy i policzalności urlopu do awansu! Naturalnie, są wyjątki, dla protegowanych!

§ 75. Ogranicza zaliczki na płacę do wysokości trzymiesięcznej pensyi i te muszą być spłacone najwyżej w 2 latach. Wyjątek i tu jest dopuszczalny dla benjaminków!

§ 77. Urzędnikowi przedwcześnie spensyonowanemu, należy doliczyć 10 lat do emerytury, jeżeli — nie z własnej winy — do wszelkiego zarobkowania nie jest zdolny. W szczególniejszych wypadkach urzędnik taki może otrzymać całkowitą emeryturę bez względu na ilość spędzonych lat służby. Z przywilejów tych skorzystają przedewszystkiem karyerowicze. Innym udowodni się, że zdrowie stracili z własnej winy i że są zdolni jeszcze do jakiegoś zarobkowania, a na tej podstawie przyzna się im tylko normalne pobory, jeżeli i te nie będą urwane w drodze dochodzenia dyscyplinarnego.

§ 78. Tak samo mogą wdowy po urzędnikach państwowych otrzymać o jeden lub dwa stopnie wyższą pensyę wdowią, niż się im z ustawy należy, a to w wypadkach zasługujących na szczególniejsze uwzględnienie. (Gdy się będzie rozchodziło o wdowy z „towarzystwa", skoligacone

z szefami urzędów, inne nie dostaną halerza podwyżki.)

Sprawy dyscyplinarne rozwiązuje projekt pragmatyki następująco: Każdy przełożony urzędu i wyższy przełożony ma prawo udzielać urzędnikowi kary porządkowe oraz pieniężne, do wysokości, za jednym razem najwyżej 100 koron, a w całym roku nie więcej, niż wynosi jednomiesięczna pensya. Kary takie nie są jeszcze dyscyplinarnemi, a można przeciw nim rekurować w 14. dniach do przełożonej władzy.

Ściśle dyscyplinarnemi karami są: nagana, wyłączenie od posunięcia do wyższej rangi, wyłączenie od posunięcia na wyższy stopień płacy, co wyklucza także awans do wyższej rangi, zmniejszenie poborów, przeniesienie w czasowy stan spoczynku ze zmniejszoną emeryturą, uwolnienie ze służby. Wyłączenie od posunięcia do wyższej rangi, wyższej klasy płacy, lub zmniejszenie poborów, trwa najdłużej trzy lata, o ile urzędnik w tym czasie nie zarobi na nową karę, a przeniesienie w stan spoczynku orzeka się na czas określony i nieograniczony. Urzędnik wydalony ze służby może otrzymać zasiłek sustentacyjny na utrzymanie, wynoszący najwyżej połowę tej kwoty, która przypadałaby mu za przedwczesną emeryturę. Władza ma także prawo wydalonemu urzędnikowi nie dać żadnego zaopatrzenia, natomiast przyznać je jego żonie i dzieciom, tak, jakby umarł, a po jego śmierci wdowie i dzieciom zaasygnować normalne zaopatrzenie (§ 118). Jeżeli jednak urzędnik został wydalony na mocy wyroku karno-sądowego, on i jego rodzina tracą prawo do jakiegokolwiek zaopatrzenia!

Komisye dyscyplinarne są: *a)* ministeryalne, dla urzędników poszczególnych ministerstw i urzędników nie-ministeryalnych, począwszy od 6. rangi i *b)* prowincyonalne, przy naczelnych c. k. władzach krajowych. Od orzeczeń komisyi prowincyonalnych jest droga rekursu do komisyi ministeryalnej.

Komisye dyscyplinarne ustanawia samowolnie szef władzy krajowej odnośnej dykasteryi. Składają się z samych prawników. Wyrokują w senatach. Do każdego senatu wchodzi przewodniczący albo jego zastępca i 4. członków. Ponadto jest dla niego ustanowiony prokurator, również prawnik odnośnej dykasteryi.

Oskarżony może się bronić przed senatem, przy ostatecznej rozprawie, sam, lub uprosić do tego swego kolegę z czynnej służby. Używanie pomocy adwokatów zawodowych jest wykluczone. Cała procedura i rozprawa jest tajną.

Odbywa się następująco: Przełożony urzędu pisze doniesienie dyscyplinarne na podwładnego urzędnika do komisyi dyscyplinarnej. Komisya orzeka najpierw, czy jest podstawa do dochodzenia dyscyplinarnego. Jeżeli jest, ustanawia przewodniczący komisyi dyscyplinarnej do danej sprawy jednego lub więcej komisarzy śledczych. Komisarz śledczy przeprowadza dochodzenie sposobem sądowym, może także żądać zaprzysiężenia świadków przez sąd. Na wszystkie w ten sposób zebrane zarzuty ma obwiniony usprawiedliwić się ustnie lub pisemnie. Akta te przedkłada następnie komisarz śledczy komisyi dyscyplinarnej i ta na ich podstawie postanawia o zawieszeniu sprawy jako bezpodstawnej, lub o rozpisaniu ostatecznej rozprawy, na którą obwiniony może sobie przyprowadzić kolegę-obrońcę i 2. mężów zaufania.

Komisya dyscyplinarna może orzec tylko karę porządkową. W takim razie koszta postępowania dyscyplinarnego pokrywa skarb państwa. W innym wypadku ponosi je zasądzony! Rekurs przeciw wyrokowi dyscyplinarnemu należy wnosić w 14. dniach po otrzymaniu orzeczenia i tenże ma moc wstrzymującą. Skutki kary dyscyplinarnej trwają trzy lata (prócz wydalenia i spensyonowania), wpisuje się ją do tabeli kwalifikacyjnej, a po 3. latach dobrego sprawowania można dopiero prosić ministerstwo o usunięcie tej adnotacyi.

Jeżeli równocześnie z dochodzeniem dyscyplinarnem toczy się w tej samej sprawie śledztwo sądowo-karne, w takim razie dochodzenie dyscyplinarne zawiesza się aż do prawomocnego ukończenia sprawy w sądzie.

Suspendowaniem bardzo obficie szafuje projekt pragmatyki. Każdy przełożony ma je prawo wykonać i każdy wyższy znieść.

Dyscyplinarki emerytom wytacza się za: 1) wykroczenia popełnione w czynnej służbie, które dopiero po spensyonowaniu zostały ujawnione, 2) za wykroczenia popełnione na emeryturze! Podpadają dyscyplinarce także wówczas, gdy wyjdzie na jaw, iż podstępnie przeszli na emeryturę, lub w ten sam sposób uzyskali wyższe zaopatrzenie. Łatwo sobie wyobrazić do jakich nadużyć mogłoby doprowadzić stosowanie odnośnego § 139... Kary dla emerytów są: nagana, chwilowe lub stałe zmniejszenie emerytury, utrata emerytury i charakteru urzędniczego!

Dotąd podlegają emeryci państwowi, jak wogóle wszyscy, tylko kodeksowi karnemu i, prócz sądów, nikt inny nie może ich pociągać do odpowiedzialności. Uszczuplenie tego przywileju byłoby nieludzkim zamachem na urzędników, których jeszcze na emeryturze możnaby prześladować. Redagowanie przez nich pism opozycyjnych byłoby tem samem wykluczone; musieliby również głosować za partyą rządową, jednem słowem tworzyliby rezerwę intryg rządowych, wolnymi obywatelami zostaliby dopiero po śmierci.

Nawet te osoby, które złożyły dobrowolnie urząd bez jakiejkolwiek emerytury, pociąga projekt do dyscyplinarnej odpowiedzialności za naruszenie dawnych zobowiązań, n. p. zachowania tajemnicy urzędowej i t. p. Karze ich grzywnami do 1000 kor., które miałyby być ściągane w drodze sądowej egzekucyi!

Oto najważniejsze kwiatuszki z rządowego projektu pragmatyki urzędniczej. Rząd pragnie urzędników aż do śmierci trzymać w żelaznej obróży. Kwalifikacya ma być dalej tajną, tajnie ma się przeprowadzać dochodzenia dyscyplinarne, rozszerza się prawo suspenzy, deptającej poczucie osobistej godności urzędnika, demoralizuje się go możnością nadzwyczajnej korzyści — za upodlenie.

Niema mowy, aby projekt taki uchwalił parlament austryacki.

Możemy się jednak z tego projektu przekonać o intencyach władz centralnych, zmierzających do wskrzeszenia ery najzagorzalszego absolutyzmu.

Jeżeli też kiedyś rada szkolna krajowa wystąpi przed sejmem z projektem pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych, to projekt ten będzie niewątpliwie jeszcze gorszy od projektu pragmatyki urzędniczej. Dlatego niechaj nauczycielstwo stoi czujnie na straży swoich praw i czem rychlej zdobędzie się na własny, w najdrobniejszych szczegółach opracowany projekt pragmatyki, któryby następnie wszystkie stowarzyszenia i zgromadzenia zaakceptowały. Ten projekt ma być zarazem planem długoletniej wojny z władzami szkolnemi i sejmem, prowadzonej nieustraszenie, z całą zaciętością, aż do odniesienia walnego zwycięstwa! Inaczej nauczycielstwo dostanie się w sto kroć gorszą, niżeli obecna, niewolę!

Niedomagania przy nauce religii.

Rada szkolna krajowa reskryptem z d. 11. kwietnia 1910 L. 3276, wydała do wszystkich rad szkolnych następujący okólnik:

„Doszło do wiadomości c. k. Rady szkolnej krajowej, że przepisy o praktykach religijnych, wydane w porozumieniu z kościelnemi władzami dyecezyalnemi, w wielu szkołach nie bywają należycie wykonywane. Poleca się przeto c. k. Radzie szkolnej okręgowej, aby wezwała wszystkie zarządy szkół tamtejszego okręgu szkolnego do ścisłego przestrzegania przepisów, zawartych w okólniku c. k. Rady szkolnej kraj. z dnia 22. lutego 1893 L. 2111, względnie z dnia 24. lutego 1896 L. 18595/1895. W szczególności przypomnieć należy, że w myśl § 1. tych przepisów naukę szkolną rozpoczynać i kończyć należy każdego dnia krótką modlitwą, po której odśpiewać można pieśń nabożną według porządku, ułożonego w porozumieniu z właściwą władzą duchowną. W myśl § 14. wymienionych przepisów mają nauczyciele, którzy otrzymali misyę od Ordynaryatu do zastępywania katechety i upoważnienie od c. k. Rady szkolnej okręgowej, w każdą sobotę i w wigilię każdego uroczystego święta odczytać młodzieży szkolnej wyższych oddziałów ewangelię, przypadającą na dzień następny, bez wszelkich objaśnień. Według przepisów regulaminu (§ 9, 75 i 132) tudzież na mocy rozporządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 9. lutego 1887 L. 701 obowiązani są nauczyciele nadzorować młodzież tak nauki codziennej, jako też nauki dopełniającej podczas ćwiczeń religijnych. Co do samej nauki religii rozp. z dnia 14. stycznia 1872 L. 85 poleca nauczycielom, jeżeli duchowny udzielający nauki w szkole, z powodu obowiązków parafialnych nie może przybyć na godzinę, wyznaczoną na ten cel w planie lekcyjnym, aby zapełniali tę godzinę nauką przedmiotów świeckich, a natomiast odstępywali w każdym wypadku dla nauki religii inną godzinę, przeznaczoną dla przedmiotów świeckich. C. k. inspektorowie szkolni okręgowi mają przy wizytacyach szkół przekonywać się, czy przepisy o praktykach religijnych w całości są wykonywane, a c. k. Rady szkolne okręgowe w razie dostrzeżonych braków mają wydawać stosowne zarządzenia, aby zapewnić ściśle wykonanie wydanych przepisów, do czego zobowiązuje nauczycieli

także § 129 regulaminu. Za c. k. Namiestnika Dembowski w. r.

Okólnik ten wymaga następujących wyjaśnień: Katecheci, pobierający systemizowane płace, udzielają religii wogóle pilnie i z należytym skutkiem, bo nauka ta jest ich głównym obowiązkiem.

Nie wszędzie jednak są ustawowe warunki do utworzenia posady katechety. Gdzieindziej uczą religii za remuneracyą księża parafialni, o ile im na to obowiązki duszpasterskie zezwalają i całkiem słusznie, bo dla nich kościół zajęciem głównem, a szkoła ubocznem. Gdzie jest dostateczna ilość księży, tam przerwy w nauce religii są nieliczne, w przeciwnym wypadku częste, a nauczyciel niejednokrotnie sam tego przedmiotu udzielać musi.

Trafiają się jednak pod innym względem rażące nadużycia. Są mianowicie systemizowane posady nauczycieli religii w III. kl. płac, których władza, mimo rozpisywanych konkursów i zgłaszających się kandydatów, stale nie obsadza, głównie wskutek intryg miejscowego proboszcza, który chce mieć więcej wikarych, aby sam mniej pracował i w tym celu ubocznem udzielaniem religii w szkołach miejscowych za wynagrodzeniem 1210 kor. rocznie stara się im polepszyć egzystencyę. Dzieje się to głównie w szkołach wyższego typu, 5 i 6 klasowych, nawet w miastach powiatowych, co łatwo można stwierdzić według urzędowego szematyzmu.

Następstwa takiej polityki są dla szkoły bardzo fatalne. W szkołach wyższego typu rozkład godzin jest ściśle uregulowany do tego stopnia, iż opuszczonej godziny religii często nie ma kto, mimo najlepszych chęci, zastąpić, przez co trzeba na nią albo klasy łączyć, albo na jedną godzinę, n. p. od 9—10 dziatwę rozpuszczać do domu. Cierpi na tem okropnie cały porządek szkolny. Najgorzej jednak przedstawia się ta historya w okresie kolędowania i wielkiego postu. Księża wikarzy wówczas całymi tygodniami ani raz nie pokazują się w szkole, bo albo chodzą po kolendzie, albo słuchają spowiedzi, lub też odprawiają uboczne nabożeństwa i odwiedzają chorych. W tych okresach czasu dziatwa całkiem się nie uczy religii, bo cywilny nauczyciel nie ma nawet prawa do uczenia tego przedmiotu zastępczo i do tego celu musiałby mieć dopiero biskupie upoważnienie, o co we własnym interesie wcale się nie kwapi, a przez to wszystko plany naukowe z religii nie mogą być wyczerpane, młodzież pod względem religijnym obojętnieje...

Takie stosunki napawają troską nietylko rodziców, nauczycieli, ale także szlachetnie myślących kapłanów. Dlatego domagają się radykalnej zmiany w tym kierunku, **aby każda systemizowana posada katechety była rzeczywiście obsadzoną,** a nie zastępywano jej ubocznie miejscowymi księżmi wikarymi. Jeżeli nie zgłosi się na nią ksiądz świecki, w co pozwolimy sobie wątpić, bo katecheci otrzymują od razu najwyższy wymiar płacy, a władza dyecezyalna może temu lub owemu księdzu nakazać, by objął katecheturę, to można posadę taką obsadzić kapłanem zakonnym, jak się to zresztą w wielu miejscowościach praktykuje.

Lepiejby więc p. Dembowski uczynił, gdyby swoimi wpływami tę kwestyę załatwił, niżeli wydawał takie, jak zacytowany, okólniki, bo nauczycielstwo tych przypomnień wcale nie potrzebuje, antyreligijnem nie jest i w czasie opuszczania nauki religii przez przeszkodzonych księży pracuje bez szemrania wiele ponad swój obowiązek. Księża także obędą się bez przylizywania p. Dembowskiego, bo przylizywanie takie wywołuje tylko niesmak i nie przedstawia żadnej wartości.

Nauczyciel — „Sodalis Marianus“.

Nadużywanie konkursów.

Sprawa obsadzania posad nauczycielskich jest niby stale uregulowana. Na każdą opróżnioną ma się bezzwłocznie rozpisywać i przeprowadzać nominacyę nawet w tym wypadku, gdyby się na nią podał tylko jeden kandydat.

W praktyce jednak, jak wykazaliśmy w poprzednim numerze, w setkach, nawet tysiącach wypadków wcale się nie rozpisuje konkursu w ustawą ustalonym terminie, na czem skarb krajowy zarabia rocznie setki tysięcy koron, jeżeli nie miliony.

Lecz jest jeszcze inny sposób nadużywania konkursów dla powiększenia funduszu interkalaryów i dochodów państwa kosztem najbiedniejszych nauczycieli. Oto konkurs rozpisany. Podaje się na posadę dostateczna liczba kandydatów, lecz, wbrew ustawie, ni stąd ni zowąd, rada szkolna krajowa zwraca wszystkie podania bez skutku i poleca na opróżnioną posadę rozpisać nowy konkurs! Wypadków takich mnóstwo każdego roku. Odbijają się zaś one dwojako na skórze nauczycielskiej. Najpierw ci, którym posady te byłyby stale nadane, pozostają nadal prowizorycznymi, z uszczuploną płacą. Potem wszyscy kompetenci tracą bezpowrotnie wyłożone na podania i załączniki podań opłaty stemplowe, jeżeli jeszcze nie każą im zapłacić jakiej kary stemplowej z powodu nieznajomości przepisów stemplowych przez polującego na „nocye“ i połączony z tą funkcyą dochód.

A teraz jeszcze jedno nadużycie. — W dzienniku urzędowym rady szkolnej krajowej spotykamy coraz częściej konkursy, ogłaszane na stałe posady nauczycielskie w III. klasie płac (!) z żądaniem, by kandydat (ka) wykazał się egzaminem wydziałowym z tej lub owej grupy! Miły Boże! Aby otrzymać posadę na 1000 koron rocznie, więc gorzej dotowaną, niż utrzymanie konia pocztowego, musi nauczyciel wykazać się taką kwalifikacyą, która wystarcza do uzyskania stałej posady starszego nauczyciela seminaryum nauczycielskiego z awansem do VI. rangi, kwalifikacyi, jakiej częstokroć nie posiada rozpisujący konkurs c. k. inspektor szkolny!

Prawdziwa kołowacizna pojęć, cynizm życiowy! Jeżeli idzie o otrzymanie posady nauczycielskiej w I. lub w II. klasie płac, można żądać bezwzględnie egzaminu wydziałowego, bo, kto chce korzystać z najwyższych stopni płac, ten niech się wykaże także najwyższą kwalifikacyą. Ale żądać egzaminu wydziałowego od tej kategoryi nauczycieli, których inteligencyę i poziom ogólnego wykształcenia pragnie się przez zakładanie seminaryów niższego typu gwałtem obniżyć, można chyba tylko w stanie niepoczytalnym! Zresztą zgoda! Niech i tak będzie, ale wówczas dla zrównoważenia trzeba żądać od nauczycieli wydziałowych ukończonego uniwersytetu z doktoratem filozofii, a od przemądrzałych inspektorów recepty na wynalezienie „kamienia mądrości“,

Oto dalszy dowód chaosu, panującego w naszych stosunkach szkolnych, dzięki któremu pojawiają się od czasu do czasu prawdziwie pijane postanowienia i żądania.

Galicyjski szlendryan szkolny jest niewyczerpany w swojej śmieszności i w swojem zacofaniu!

Kuzynostwo w urzędzie.

Ustawy państwowe wyraźnie postanawiają, iż w tym samym urzędzie, w tej samej miejscowości, nie mogą być zajęci blizcy krewni, zwłaszcza krewny nie może być przełożonym blizkich krewnych. Przez to chciały zapobiedz nadużyciom, lekceważeniom służby i teroryzowaniu innych. Tej samej zasady trzymały się dawniej nasze władze szkolne, a nawet, przed około dziesięciu laty, pojawił się w „Dzienniku urzędowym rady szkolnej krajowej“ surowy nakaz, aby synowie i córki nie byli podwładnymi ojców, z wyjątkiem żon nauczycieli, które mogą być nauczycielkami w tej samej miejscowości, nawet w tej samej szkole. Wyjątek ten uczyniono z konieczności, żeby byt nauczycieli najniższej klasy polepszyć, a nie jest nadużyciem ze względu, iż władza męża, kierownika szkoły, jest właściwie niczem, bo o wszystkiem decyduje inspektor szkolny, a stadła nauczycielskie tem surowiej kontroluje.

Zdawało się, że zakaz rady szkolnej krajowej znajdzie u podwładnych organów zupełny posłuch. Tymczasem, jak się okazuje, gwałcą go właśnie inspektorowie szkolni, ku oburzeniu podwładnego nauczycielstwa, z wielką szkodą dla swojej powagi, bezstronności i rozwoju szkolnictwa. Depcą ustawy, a równocześnie żądają, aby je inni szanowali. Siecią swego kuzynostwa obejmują okręgi, a sieć to bardzo niebezpieczna. Kilka przykładów.

Jeżeli inspektor szkolny jest świeckim kawalerem, lub wdowcem, a ma zamiar wstąpić w stan małżeński, szuka siebie godnej połowicy wśród miejscowych nauczycielek, poślubia ją i pozostawia na posadzie nauczycielskiej, aby powiększała jego i tak wysokie dochody. Łatwo sobie wyobrazić, jaką rolę odgrywa pani inspektorowa w gronie jako nauczycielka. Używa praw monarchicznych, jest nietykalną, może robić, co się jej podoba i nic nie robić, a włos z głowy jej nie spadnie. Gdy pani taka ma córunie, dla nich są najlepsze partye wśród nauczycieli, a biada, jeżeliby który z nich uchylił się od tego zaszczytu. Jeżeli nadto posiada talent intrygantki, prawdziwe piekło powstaje w okręgu. O tem wszystkiem wie rada szkolna krajowa, a przecież złemu nie chce zaradzić, jakkolwiek ma po temu stosowne środki.

Dalej zakorzenił się zwyczaj, iż powiatowi inspektorowie szkolni umieszczają

w swoich okręgach, na najlepszych posadach, swoje rodzone córunie, jakkolwiek łatwo znaleźliby dla nich posady w innych powiatach. Córunie takie uważają się naturalnie za elitę nauczycielstwa, są również nietykalne, jak żony inspektorów, wszyscy im nadskakują, przylizują się, aby tylko nie psuły im opinii u czcigodnego papy. Naturalnie nie było dotąd wypadku, aby córunia inspektora, nauczycielka, otrzymała jakiekolwiek wytknięcie, choćby lekceważyła swoje obowiązki. O tych stosunkach wie rada szkolna krajowa, a przecież je toleruje!

Ponadto inspektorowie śmielszej natury mają pod sobą także szwagrów, t. j. mężów własnych sióstr i krewniaków krewnych, którzy obsiedli najlepsze posady, wbrew najwyraźniejszym postanowieniom ustawy. Osobistości takie są równie nietykalne, jak sam inspektor szkolny i nie było dotąd śmiałka, aby się odważył przeciw nim wystąpić. A jeżeli inspektor szkolny swoją familię sadowi we własnym okręgu, musi być ustępliwym i dla innych kacyków w powiecie, przez co możemy obserwować okręgi, w których wszystkie lepsze posady obsiadło kilka familii, te otrzymują najwyższe stopnie płacy, zapomogi, pochwały, remuneracye, a reszta nauczycielstwa siedzi na lichych posadach, nie awansuje, natomiast dostarcza materyału do wytknięć, nagan, dyscyplinarek, odejmowania pięcioleci, bo w okręgu muszą być przecie kozły ofiarne, na których inspektor popisuje się swoją energią wobec przełożonej władzy, aby nie stracił u niej dobrej marki!

I tak przez kuzynostwa w urzędzie powiększa się z roku na rok szkolne bagno, bo władza przełożona toleruje nadużycia. Ostro je gromi w okólnikach, w „Dzienniku urzędowym“, a w praktyce przymruża oczy, jeżeli je spełniają jej ulubieńcy. I potem żąda, aby nauczycielstwo miało do niej zaufanie! Inaczej przymus rekolekcyjny! O ironio nauczycielskiego żywota!

Podnosimy te fakty nie pierwszy raz publicznie, akcentujemy, iż jedynym na nie środkiem zaradczym, jest odjęcie powiatowym radom szkolnym prawa do jakichkolwiek nominacyi prowizorycznych i przeprowadzania dyslokacyi nauczycielskich, bo atrybucye takie są ciężką obrazą stanu nauczycielskiego i otwierają pole do rażących nadużyć! *M. S.*

Nieszczęsne sanatoryum.

Sanatoryum nauczycielskie, pomysłu p. Budzanowskiego, wciąż jeszcze zajmuje opinię publiczną. Tak n. p. pomieszcza „Monitor“ w num. 18. nast korespondencyę, pochodzącą od nauczycieli ludowych...

„Serdecznie wdzięczni jesteśmy „Monitorowi“, że poruszył sprawę loteryi na sanatoryum nauczycielskie, ową bolączkę na ciele nauczycielskiem, której każdy (a „Gazeta szkolna“?) boi się dotknąć, choć wiedział, że wcześniej czy później rozciąć ją będzie trzeba Że słuszność jest po waszej stronie i że, wytykając lekkomyślną gospodarkę loteryi, bronicie dobrej sprawy, świadczy najlepiej fakt, iż żadne z pism krajowych, nawet nauczycielskich, nie stanęło w obronie akcyi loteryjnej, a sprostowania „Ogniska“, organu napędzonego inspektora Tokarskiego, nie umieściła żadna inna gazeta... Bo też to sprostowanie jest w swoim rodzaju bardzo ciekawym dokumentem Operuje różnemi cyframi, tylko nie wyjawia jednej „drobnostki“, mianowicie: **ile dotąd pieniędzy uzyskano ze sprzedaży losów?** My jednak wiemy, dlaczego w tym właśnie kierunku komitet loteryjny zachowuje milczenie. Oto wykazałoby się dowodnie, **że koszta administracyjne daleko przekraczają wykazaną sumę i że na jej całość złożyły się nawet takie rubryki, ktore z loteryą nie mają nic wspólnego,** jak n. p. opłacanie lokalu „Ogniska“, gdzie zarazem mieszka sekretarz p. Budzanowski, sprawienie mebli i urządzenia dla tegoż lokalu, subwencyonowanie pisma „Byt“, którego większa część nakładu szła na makulaturę itd.. My stanowczo podtrzymujemy pierwsze doniesienie „Monitora“, **że dochód loteryi wynosił 68.000 koron,** bo tak głośno opowiadał nowy prezes „Ogniska“ p. Soleski, który przecież protokolarnie obejmował urząd po swoim poprzedniku, p. Lityńskim. W protokole tym stwierdzono również, **że gotówki w owym czasie było 15.000 kor., więc brakuje 53.000 kor., czyli innemi słowy, tyle pożarła administracya..** I nic dziwnego, skoro się weźmie na uwagę, że główny aranżer loteryi i sekretarz „Ogniska“, **p. Budzanowski, pobierał prócz dziennych dyet i kosztów podróży** (później objętych wolną kartą jazdy, zakupioną z funduszów loteryi), **20 procent, ostatnimi czasy 40, nawet 60 proc. od sprzedanych losów, t. zn., że większa część szła dla niego, a mniejsza dla sanatoryum.** Pan Budzanowski urządzał się nawet tak pomysłowo, że ów procent potrącał sobie **nie z rzeczywiście sprzedanych, ale z wysłanych przez niego losów** na żądanie jakiegoś prowincyonalnego komitetu, umniejszał więc tem samem wpływy, uzyskane inną drogą.. Jeżeli zatem wydział „Ogniska“, czy zarząd loteryi chce, by wierzono w jego dobrą wolę i nie czyniono mu zarzutu tuszowania czegoś, to niech przedewszystkiem poda do publicznej wiadomości: 1. jaki był dochód ze sprzedaży losów, jak i z innych źródeł (rautów, koncertów itd), 2. ile wypłacono p. Budzanowskiemu tytułem dyet i procentów? 3. ile dano subwencyi na pismo „Byt“? 4. ile wynosiły płace funkcyonaryuszów loteryjnych, których była cała falanga, ile kosztowały ogłoszenia w gazetach itd Po tych wyjaśnieniach dopiero będzie można przedstawić obraz nagiej prawdy.. Nauczycielstwo lwowskie zamierza w sprawie loteryi zwołać publiczne zgromadzenie i wypowiedzieć otwarcie, jakie w tej sprawie zajmuje stanowisko; nim jednak to uczyni, prosi Szan. Redakcyę o dalsze prowadzenie zaczętej akcyi, za co szczerze wdzięczni będziemy“.

Dziwna rzecz, że tego druzgocącego artykułu **nie powtórzyło dotąd,** prócz naszego, **żadne pismo nauczycielskie,** choć są między niemi niby „opozycyjne“. Za daleko posunięta kurtoazya, nie usprawiedliwiona nawet tu i ówdzie gęsto pomieszczanymi i suto płatnymi anonsami o owem przedsiębiorstwie. Od czego istnieje ta prasa, czy na to, by tolerowała świństwa i pokrywała je milczeniem?

Dlaczego władza szkolna, która zwykłym nauczycielom ludowym za byle głupstwo wytacza dochodzenie dyscyplinarne o uwłaczanie powadze stanu i t. d., **milczy zawzięcie wobec tego skandalu?** Wszak p. Budzanowski i inni w to świństwo wmieszani nauczyciele lwowscy podlegają jeszcze jej władzy. Zaniepokojona opinia publiczna, haniebnie nadużyte zaufanie biednych nauczycieli lud., którym na sanatoryum tu i ówdzie nawet presyą wyciągano korony, domagają się jasnego postawienia sprawy i zupełnej satysfakcyi.

Z macherami loteryi pod sąd, ewentualnie niech idą do kryminału!

Nie miała baba kłopotu...

Pan Dembowski pozwolił się wybrać na przewodniczącego krajowego komitetu, powołanego do obesłania wystawy hygieny szkolnej w Paryżu. Wziął na ambit, aby także dział galicyjski wypadł okazale, cichaczem wyjechał nawet do Paryża, aby się rozglądnąć w sytuacyi i stworzyć coś, czegoby tam jescze nie było.

Pan Dembowski, marcowy i zasobny kawaler, przyozdobiony wysoką rangą i miejscem na nieprzeliczoną ilość orderów, pragnie niewątpliwie uchodzić za gentelmena pierwszej klasy. Zaś, jako gentelmen, prawdziwy, czy farbowany, powinien być szczerym, a przy tej szczerości dział galicyjski bez wielkich zachodów, cały świat wprowadziłby w zdumienie, zyskałby rozgłos niebywały, stałby się dla wystawy najsilniejszą atrakcyą, a na dumnej piersi wiceprezydenta zajaśniałby niewątpliwie oficerski krzyż francuskiej legii honorowej...

Pan Dembowski powinien wysłać do Paryża całą kollekcyę tak zwanych mordowni szkolnych w fotograficznych zdjęciach z zewnątrz i wewnątrz. Jest ich w kraju kilka tysięcy, — tych nor zapadłych, zbutwiałych, pełnych dziur, błota, bez najprymitywniejszych urządzeń, w których karłowacieją całe pokolenia, a nauczyciele padają, jak podczas cholery, lub na pobojowisku. Fotografiami galicyjskich mordowni szkolnych możnaby wylepić cały pawilon z zewnątrz i z wewnątrz. Ręczymy za senzacyę...

Obok należy przedstawić w grafikonie, plastycznie i prawdziwie, rozwój śmiertelności wśród dziatwy szkolnej, mianowicie z odry, szkarlatyny, kokluszu, gruźlicy, tyfusu brzusznego i t. p.

Uzupełnić go powinny fotografie całych klas, złożonych z wolowatych matołków, n. p. z Gołkowic polskich w powiecie nowo-sądeckim, z których, odkąd do Galicyi należą, nie wzięto jeszcze ani jednego rekruta, z powiatu grybowskiego, z Huculszczyzny i t. p.

Śmiertelność nauczycieli ludowych, szczególnie wiejskich, trzeba także sprezentować w grafikonach, a dołączyć do nich szczegółowe obliczenia, z czego i jak żyje w Galicyi rodzina nauczyciela, złożona n. p. z siedmiu osób, z ogólną płacą kilkaset guldenów rocznie, z czego jeszcze utrzymuje się kilkoro dzieci poza domem w szkołach!

Radzimy dalej zabrać na wystawę hygieny szkolnej nasze ławki szkolne, szeregiem nieruchomo utrwalone we wspól-

nem łożysku, nabawiające dzieci kalectwa, jakie spotykamy jeszcze w szkołach wiejskich, a tu i owdzie po miasteczkach, wreszcie tych inspektorów szkolnych, którzy zniewalają nauczycieli do uczenia w zimie w klasach nieopalanych, bo kacykowie szkolni nie chcą na ten cel ściągać prestacyi od opornych obszarników.

Niech pan Dembowski wszystko to zabierze, a na miejscu naczelnem pawilonu sam zasiędzie, jako król galicyjskiego szkolnictwa. Pospieszą niewątpliwie do niego z gratulacyą przedewszystkiem chińscy mandarynowie, myślący o nadaniu obywatelom państwa niebieskiego konstytucyi, wzorowanej na rosyjskiej i taniej oświaty, stosownej do brudu, gnoju i niechlujstwa mieszkańców, pospieszą z gratulacyami tybetanie, kałmuki, kanibale i w narodowych strojach — galicyjscy magnaci!

Pan Dembowski będzie rósł, rósł w górę, aż się rozpłynie w niebotycznej mgle własnej sławy i wielkości.

Do dzieła zatem, panie Wiceprezydencie, bo ręczymy, że inaczej będzie klapa. Na nic się przyda twój okólnik z 13-go kwietnia bież. roku l. 22.499 do wszystkich rad szkolnych okręgowych, polecający inspektorom szkolnym, aby do trzech dni(!) pod osobistą odpowiedzialnością (gwałtu!) donieśli, jakie w ich okręgu znajdują się przedmioty, które mogłyby być umieszczone na wystawie higieny szkolnej w Paryżu! (Chyba w Pacykowie, lub Żabnie?)... Co ci kacykowie mogą panu sprezentować, jak tylko szkolny brud, gnój, niechlujstwo, własną i centralnej władzy indolencyę. Kilka szkół miast stołecznych, z łazienkami, w których się kąpie tylko dyrektor i pan tercyan z rodziną, oraz garść szkół lepszych, rozrzucona nielicznie w ogromnej prowincyi, nie są chyba miernikiem przeciętnych stosunków. To tylko drobny ułamek jednego procentu! Z tym to ułamkiem, zresztą i tak pełnym usterek, chcesz się pan popisywać w Paryżu, p. Wiceprezydencie! Nie osiągniesz żadnego sukcesu, ręczymy. Wyśmieją się obcy, bo im nie sprostasz w konkurencyi; a zresztą nasze stosunki rzeczywiste są im dobrze znane z prasy, swoi zaś ocenią Pańskie zabiegi uśmiechem politowania..

Sytuacya dla p. Dembowskiego rzeczywiście bardzo trudna, ale nie bez wyjścia. Do kompozycyi radzimy mu pozyskać p. Udzielę, a do części finansowej p. Budzanowskiego. Może wówczas coś jeszcze sklei się na papierze, ale, że pan Dembowski imieniem własnem, czy rady szkolnej krajowej, ogłosi niewypłacalność, o tem jesteśmy z góry przekonani... Ot „nie miała baba kłopotu“... *Chrottig.*

Nowy regulamin.

Tytuł III. O nauce prywatnej.

Tytuł ten obejmuje dwa rozdziały: 1. „O nauce w zakładach naukowych prywatnych“. 2. „O nauce domowej“. Do pierwszego należą paragrafy 196—212, do drugiego 213—222.

Zakładanie prywatnych szkół ludowych reguluje bardzo ostro § 196, 197 i 198 regulaminu. Mogą je tworzyć tylko osoby, posiadające zupełną kwalifikacyę nauczycielską. Nauczyciele muszą się wykazać świadectwem moralności (!), plany nauk muszą być co najmniej te same, jak w szkołach publicznych, a wewnętrzne urządzenie szkoły nie śmie w niczem ustępować wzorowemu urządzeniu równorzędnych szkół publicznych. Przepisy te są przeznaczone dla osób niemiłych władzy, aby przy ich pomocy można je maltretować i gnębić. Natomiast zaraz poniżej mamy § 199., który dla osób i stowarzyszeń protegowanych niemal zupełnie uchyla znaczenie poprzednich, surowych paragrafów, postanawia bowiem, iż nauczyciele(ki) szkół prywatnych m o g ą z a z e z w o l e n i e m w y ż s z e j w ł a d z y n i e p o s i a d a ć ż a d n e j z a w o d o w e j k w a l i f i k a c y i! Jest to furtka dla szkół, utrzymywanych przez przygodnych apostołów oświaty, aby pod tym płaszczykiem osoby te mogły naciągać społeczeństwo i prowadzić próżniacze życie bez wszelkiej troski, bo, ile warta taka nauka, wie każdy, kto się jej bodaj raz w życiu przypatrzył, lub z nią zetknął. Tak się to przemyca w regulaminie najgorszą tandetę szkolną.

§ 204—206 traktują o udzielaniu szkołom prywatnym praw publiczności. Przywilej ten muszą poprzedzić ścisłe dochodzenia. Może być ograniczony tylko do dzieci szkolnych własnego zakładu (konwiktu) z wykluczeniem dochodzących (!), lub bez ograniczenia. Szkoła prywatna (§ 206) nie może uzyskać prawą publiczności, jeżeli się nie znajduje w okresie całkowitego rozwoju, gdy zmienia swego właściciela, koncesya traci ważność (!) i na nowo trzeba o nią prosić! Radzie szkolnej krajowej zdaje się, że prywatne szkoły ludowe są kopalnią złota, skoro je otacza siecią tak ostrych przepisów, tymczasem, z wyjątkiem przygodnych apostołów oświaty, dla których zakładanie takich szkół jest płaszczykiem, nikt się z ich zakładaniem nie kwapi. Zaś przygodni apostołowie wolni są od wszelkich postanowień prawa, ich żaden kacyk nie ośmieli się naruszyć, inaczej ściągnie na siebie taką burzę, iż musi w niej uledz i „skompromitowany“ przenieść się w inne strony.

§ 210. jest niezwykle łaskawy, daje przywileje, z których i tak każdy może korzystać na własną rękę i nikt mu w tem nie śmie przeszkodzić, bo byłoby to naruszeniem praw konstytucyjnych o wolności nauki. Mianowicie zezwala najłaskawiej, iż dzieci szkół publicznych, po uczynieniu zadość obowiązkom swoim w tych szkołach, mogą (co za łaska!) równocześnie uczęszczać do innych szkół n. p. językowych, muzycznych, rysunkowych, zręczności i t. p. I w tem jednak miejscu stara się zabezpieczyć władzy środek do teroryzowania rodziców i dziatwy, bo czyni zastrzeżenie, aby przez tę uboczną naukę dzieci nie były przeciążone! (to jest rzeczą rodziców!) i aby ta nauka w jakikolwiek (!) sposób nie wpłynęła niekorzystnie na osiągnięcie celu nauki szkoły ludowej! (Strachy na Lachy.)

§ 212. wkracza wreszcie najzuchwalej w prawa, zabezpieczone konstytucyą państwa i może rywalizować z osławionemi rozporządzeniami rządu pruskiego i rosyjskiego, skierowanemi przeciw nauce prywatnej. Orzeka dosłownie: „Nikomu nie wolno bez zezwolenia władzy szkolnej uczyć przedmiotów naukowych szkoły ludowej obowiązanych do uczęszczania do szkoły dzieci kilku rodzin wspólnie i na sposób szkolny. Przeciw tego rodzaju urządzeniom (szkołom pokątnym) można użyć pomocy władzy politycznej“. Paragraf ten, godny czasów bezwzględnego absolutyzmu, mógłby doprowadzić do bardzo smutnych następstw, gdyby był ściśle stosowany. Nie byłoby wolno nauczycielom ukwalifikowanym udzielać zbiorowych lekcyi, ani uczyć prywatnie garstkę dziatwy w tych miejscowościach, w których niema szkoły! Takie to ustawy układają „swoi“ dla „swoich“.

Rozdział II. „O nauce domowej“ (§ 213—222) jest niemniej srogi od poprzedniego, a pod niejednym względem śmieszny.

§ 213. zastrzega wprawdzie rodzicom wolność wyboru nauczycieli prywatnych (co za łaska!), ale § 214 nadaje radzie szkolnej okręgowej prawo nadzorowania tej nauki (!), udzielania rodzicom stosownych poleceń, wynikających z takiej wizytacyi (!), a gdyby im nie uczynili zadość — przydzielanie w domu uczących się dzieci do szkoły publicznej! Hakatyści w Prusach względem polskiej dziatwy także inaczej nie postępują, a rząd rosyjski dotąd jeszcze się nie zdobył na tę nowość!

§§ 215. i 216. zezwalają, aby dziatwa, ucząca się w domu, składała z końcem każdego roku (za opłatą) egzamin z poszczególnej klasy. Jeżeli zaś przechodzi do szkoły publicznej, egzamin taki uważa się za wstępny, wolny od opłaty (§ 217). Dopiero na końcu, gdy dziecko wychodzi z okresu czasu obowiązkowej nauki, musi się poddać egzaminowi uwalniającemu i wykazać, że posiada **najniezbędniejsze** wiadomości z religii, czytania, pisania, i rachunków, przepisane dla szkoły ludowej pospolitej. Postanowienie to, spychające całą wartość nauki domowej do najpodrzędniejszej miary, jest rażącym kontrastem do § 213, wprowadzającym bardzo surowy nadzór nad tą nauką. Jak pogodzić jedno z drugiem?

§ 220. dopuszcza do egzaminu nadzwyczajnego osoby, które przekroczyły wiek szkolny, dopiero za zezwoleniem rady szkolnej krajowej. Jeżeli więc chłopiec ukończy 13. rok życia, nie może już składać egzaminu z klasy VI. szkoły ludowej pospolitej, bo powinien był to uczynić z ukończonym 12. rokiem życia i musi dopiero prosić o to radę szkolną krajową i miesiącami czekać na pozwolenie! Czy nie należało pod pojęcie „egzaminu nadzwyczajnego“ podciągnąć n. p. ukończony 18. rok życia.

§ 222. kończy „godnie“ ten rozdział, bo nakłada na kierowników szkół obowiązek, aby denuncyowali władzy rodziców, jeżeli przy egzaminach z §§ 215, 217, 218 i 219 okaże się zaniedbanie nauki domowej, lub wychowania dziecka, a na podstawie tej denuncyacyi władza wdroży stosowne kroki (przez sąd opiekuńczy!) przeciw winnym rodzicom lub ich zastępcom. Naturalnie donoszący kierownik szkoły i nauczyciele będą się potem musieli włóczyć po sądach w charakterze świadków! Ładna perspektywa! Raczej władza, jeżeli chce być konsekwentną,

powinna wdrożyć kroki przeciw swoim funkcyonaryuszom za to, iż „nie dozorowali“ tej nauki, do czego w myśl § 214. mieli „prawo“. Do takich to konsekwencyi doprowadza nierozumne przeholowanie sprawy! C. d. n.

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Z Krakowa. Cały ruch związkowo - ogniskowy koncentruje się obecnie w wycieczkach, urządzanych przez p. Szkodzińskiego, na bliższą i dalszą metę. Niektóre z nich, j np. wycieczka do Wielkopolski, Gdańska i t. p. w kilku dniach (!), doczekały się już ośmieszenia, bo tak krótki czas wystarczy zaledwie na jazdy, nie na zwiedzanie, ale widocznie interes idzie, skoro p. Szkodz ogłasza coraz inne. Natomiast p. Nowak nie może się poszczycić tą sama energią w wydawaniu „Głosu naucz. ludz.“, albowiem ten „szacowny“ organ drugi miesiąc nie wychodzi, choć to niby miesięcznik. Prawdopodobnie dochody nie starczą na „stosowne“ wynagrodzenie dla redaktorów, administratorów, współpracowników i t. d., a dla idei nikt nie chce pracować za bezcen, skoro w Krakowie pracę swoją gdzieindziej może suto spieniężyć. Może choć teraz p. Nowak zrozumiał, że wydawnictwo peryodyczne to harowanie, któremu się rzeczywiście trzeba poświęcić, bo się ubocznie zbyć nie da. Emeryci - nauczyciele, zamieszkali w Krakowie, a jest ich spora gromada, żalą się gorzko na radę szkolną kraj., iż dotąd nie zniosła w Krakowie koramizowania kwitów, czego się domaga tut. filialna kasa krajowa, a tylko podatkowe urzędy na prowincyi nauczycielom bez koramizowania kwitów emerytury wypłacają. I o takie dokuczliwe drobiazgi trzeba u nas staczać długoletnie, mozolne walki!...

Żale na gościnność krakowską. Wycieczki włoścktórej, przybywające do Krakowa celem zwiedzenia jego pamiątek, żalą się coraz częściej („Gazeta powszechna“) na rozmaite utrudnienia t. j opłaty na każdym kroku, zdzierstwo i grubiańskie obejście. Tego niema rzeczywiście w żadnem innem mieście — o podobnej tradycyi narodowej. Dzięki temu można już zauważyć zmniejszanie się wycieczek ludowych do Krakowa. Lud zrozumiał, iż są one tylko częścią „przemysłu patryotycznego“, obliczonego na wyzysk materyalny lub moralny (polityczny) i dlatego od nich się odsuwa.

Dar narodowy 3. Maja przyniósł T. S L. w Krakowie około 5.800 kor., więc stosunkowo bardzo skromną kwotę ze względu na liczne stoliki składkowe, ustawione we wszystkich ruchliwszych punktach miasta i uderzającą natrętność pań i panów, którzy z puszkami uganiali po ulicach i nikomu bez nagabywania przejść nie dali. Widocznie publiczność krakowska oziębła w swojej ofiarności. Może ją gorszy wydatek przeszło 20.000 kor. rocznie na utrzymanie biur zarządu głównego, może pragnie, aby w nich dla wzniosłych, patryotycznych celów, ze względu na grosz żebrany, wszyscy pracowali darmo... Naszem zdaniem, tak być powinno!

Znamienny protest. Z końcem kwietnia b. r. odbył się w Krakowie wiec młodzieży akademickiej w sprawie bojkotu szkolnego w Królestwie. Ubocznie poruszono na nim inną, charakterystyczną sprawę, że profesor ekonomii społecznej zabrał z biblioteki Jagiellońskiej wszystkie ważniejsze dzieła, dotyczące tego przedmiotu i dotąd nie chce ich zwrócić, przez co młodzież nie ma się z czego uczyć. Ładnie ów profesor pojmuje swoje obowiązki, a niemniej ładnie prasa krakowska, która nie zdobyła się na potępienie go po imieniu i nazwisku!

Słudzy miejscy, a nauczyciele ludowi. Rada miasta Krakowa ustaliła niedawno pobory sług miejskich. Należą oni do kilku rang. Najniżsi, tercyani i grabarze, otrzymują początkową płacę 980 koron, prócz mieszkania, względnie kwaterowego, opału i munduru, ponadto mają zapewniony awans. Słudzy wyższych kategoryi, t. j. woźni, palacze i t. p., dochodzą do 2.000 nawet 2800 kor. rocznej płacy, prócz różnych emolumentów w naturze. Czem jest wobec nich daleko drożej żyjący ukwalifikowany nauczyciel ludowy, który w kl. IV. płac dopiero przy stabilizacyi otrzymuje 1.000 kor., z czego mu jeszcze strącają znaczny procent na opłaty emerytalne!

P. Zagrodzki (dawniej nazywał się Babraj), inspektor szk. w Rzeszowie, otrzymał „ad personam“ VII. rangę. Jest tem zapewne bardzo uszczęśliwiony. Niech jednak zapyta swego sumienia, czy — z powodu obejścia ze swoim dobrodziejem, ś. p. Kisielewskim, który go swojego czasu protegował na inspektora i wielu innych, publicznie podnoszonych, ujemnie o nim świadczących faktów — przy tem odszczególnieniu nie czyni mu gorzkich wyrzutów.

Awantura starosty z inspektorem szkolnym. W Przemyślanach mieszkali pod jednym dachem kierownik starostwa Biederman i inspektor szkolny Śliwiński. Po pewnym czasie chciał p. Biederman zająć mieszkanie p. Śliwińskiego, na co ostatni przystać nie chciał. Za to wywarł na nim kierownik starostwa oryginalną zemstę. Gdy Śliwińskiego nie było w domu, kazał murarzom wybić w murze wielki wyłom i przez tę dziurę powyrzucać na ulicę graty inspektorskie. Stało się to w połowie kwietnia b. r. Po powrocie do domu Śliwiński wytoczył Biedermanowi dwa procesy: cywilny o naruszenie w posiadaniu i karny o zbrodnię gwałtu publicznego. Proces cywilny już wygrał, bo sąd utrzymał go w posiadaniu mieszkania, a Biedermana skazał na naprawienie szkody i zwrot kosztów procesu. Prokuratorya wdrożyła równocześnie przeciw kierownikowi starostwa dochodzenie o zbrodnię gwałtu publicznego i sędzia śledczy przesłuchuje już świadków. Wprost wierzyć się nie chce relacyom dzienników o tem gorszącem zdarzeniu, a jednak wszystko polega na prawdzie i obaj ci panowie dalej urzędują na swoich stanowiskach, Biederman w roli przełożonego, a skrzywdzony inspektor jako podwładny. Jak się ta afera skończy, łatwo przewidzieć — po galicyjsku! Zajdzie „vis major“, który wykręci p. Biedermana od kryminału, boć jeszcze nikt nie słyszał, aby jakikolwiek cały, czy halb-franz galicyjski siedział za kratami, może go nawet zaawansują — a inspektor Śliwiński popadnie w dochodzenie dyscyplinarne za „brak taktu“ i „splamienie swego urzędu“ przez to, iż „wywołał zgorszenie“ procesem sądowym ze swoim przełożonym. Prawa prywatne furda, majestat władzy grunt. Nic jednak nie szkodzi, że się teraz, dla odmiany, zamiast nauczyciel z inspektorem, inspektor ze starostą po sądach za łby wodzą, a ludek przemyślański, w braku cyrku z klownami, przynajmniej taką otrzymał rozrywkę...

Jeszcze koramizowanie kwitów! Z prowincyi donoszą: „Po $2^1/_2$ miesiącach zaasygnowano wreszcie nauczycielom remuneracye za godziny nadobowiązkowe w I. półroczu 1909/10 Każdy się ucieszył, bo podczas tak strasznej drożyzny najmniejszy grosz ma wielką wartość. Pisze się kwit, a że to dni szkolne, więc po pieniądze posyła się posłańca. Tenże powraca jednak z niczem, bo w urzędzie podatkowym powiedziano, że kwity nie są koramizowane, więc nie mogą wypłacić, choć rada szkol. kraj. rozporządzeniem z dnia 11. listopada 1900 r. l. 28.892 koramizowanie kwitów zniosła, a tylko na blankietach dawnych asygnat są jeszcze umieszczone klauzule o koramizowaniu kwitów, a referentom w radzie szkol. kraj. widocznie nie jest znane powyższe rozporządzenie i klauzuli tej nie przekreślają. Gdyby coś podobnego uczynił nauczyciel, zarazby mu wzięto za złe, że rozporządzeń władz nie zna i zanotowanoby mu to na karb nieznajomości ustaw!...

Przyjemności nauczyciela wiejskiego Na ławie oskarżonych przed lwowskim sądem krajowym karnym zasiadł 27. kwietnia b. r. Tomasz Serkies, kier. szkoły w Podbereżcach, ojciec 10. dzieci, liczący 62. rok życia, a 35 służby nauczycielskiej. Ciężył na nim zarzut zbrodni gwałtu publicznego, nabyty wśród następujących okoliczności. W czasie wakacyi, z ludu pochodzący studenci gimnazyalni wyprawiali we wsi po nocach awantury, urządzali kocie muzyki, czem niepokoili mieszkańców, a przedewszystkiem sędziwego już kierownika szkoły. Tenże, nie mogąc znieść nocnego maltretowania, wyskoczył pewnego razu rozdrażniony z budynku, począł ich łajać, a równocześnie wypadli na nich i wieśniacy z batogami, przyczem miał także paść strzał rewolwerowy. Studenci uważali to za gwałt publiczny, w tym też kierunku spowodowali przeciw p. Serkiesowi śledztwo sądowo karne i rozprawę. Sąd jednak uwolnił go od winy i kary, bo wykazał swoją niewinność. Do czego to już dochodzi w maltretowaniu nauczycieli.

Zacofane poglądy. W Strzyżowie odbył się wiec obywatelski celem wyjednania dla tego miasta szkoły średniej. Uczestnicy występowali przeciw gimnazyum klasycznemu i pod tym względem mieli słuszność. Natomiast domagali się utworzenia szkoły realnej, jakkolwiek szkoła realna jest już przeżytkiem, który ustępuje miejsca daleko lepszemu organizmowi naukowemu, mającemu przed sobą wielką przyszłość t. j. realnemu, gimnazyum. Trzeba było dla tych obywateli urządzić pierwej jakiś wykład ogólny o reorganizacyi państwowych szkół średnich, aby się nie blamowali wnioskami, które u ludzi inteligentnych muszą wywołać choćby tylko politowanie!

Ze Stanisławowa o tamt. inspektorze szkolnym, ks. Bazylim Nawrockim, donoszą do „Monitora“ num. 18. „We wsi Tumirzu było dwóch nauczycieli: Puszkar i Lauruk, obaj tędzy pracownicy, świadomi celów swej pracy wśród wiejskiego ludu, ale narazili się swemu proboszczowi. Tenże, wciągnąwszy do intrygi miejscowego wójta, postanowił się zemścić. Szły więc przeciw nauczycielom denuncyacye, a wszystkie znajdywały u inspektora życzliwy posłuch. Nauczyciel Lauruk, widząc, co się święci, prosił o przeniesienie do Halicza, czemu ks. Nawrocki uczynił zadość, lecz wniosek o zaasygnowanie płacy przesłał 3 miesiące po nominacyi, przez co nauczyciel ten dotąd nie pobiera żadnej pensyi! P. Puszkar tak łatwo przenieść się nie mógł, bo był stały, więc ks. Nawrocki wytoczył mu dyscyplinarkę o takie n. p. przekroczenie, że trzyma sieczkarnię w sieni budynku szkolnego, że drzewem szkolnem opala swoje mieszkanie, że jeździ do sądu na termina, wszystko na podstawie denuncyacyi zawistnych mu osób i nie wiedzieć jeszcze, jak się ta głupia dyscyplinarka skończy... Inny przykład P. Gottesmann został zamianowany nauczycielem religii mojż. i języka niemieckiego w szkole męskiej i żeńskiej w Haliczu i przedmiotów tych uczył przez przeciąg $1^1/_2$ roku. Gdy jednak przyszło do wypłaty remuneracyi, otrzymał biedak tylko należytość za 1 rok nauki religii w szkole męskiej, zaś za naukę języka niemieckiego w obu szkołach przez $1^1/_2$ roku i za naukę religii w szkole żeńskiej nie otrzymał żadnego wynagrodzenia... Charakterystycznem jest dalej zachowanie się insp Nawrockiego wobec nauczycielstwa podczas hospitacyi szkół. Coś jakby ekonom w stosunku do parobków! W Haliczu, gdzie jest nauka jednorazowa, kazał nauczycielom zgromadzić dzieci i po południu, bo „nie ma kiedy indziej czasu na wizytacyę“. Ale i wówczas, jak się okazało, nie miał czasu, bo n. p. w kl. II. nauczycielka, p T., czekała z dziećmi już od godz. $1^1/_2$ na ks. inspektora, podczas gdy ten po trudach „obiadowych“ ułożył się w kancelaryi szkolnej do snu i tylko niedźwiedziem chrapaniem manifestował swoją obecność. Dopiero około $3^1/_2$ zerwał się z kanapy i począł „urzędować“ jeszcze w półsennem usposobieniu, znajdując oczywiście u zmęczonych dzieci liche postępy i niedostateczną karność. Do klasy nauczyciela L. przyszedł jeszcze później, choć wizytacyę zapowiedział na godz. 3. i choć nauczyciel nie był obowiązanym trzymać tak długo dzieci w szkole. Oto perełka inspektorska, od wielu lat znana, w dalszem oświetleniu...

Nadmiar ukończonych uczniów szkół wyższych był przedmiotem interpelacyi p. Lichta w parlamencie austryackim. W interpelacyi tej znajduje się następujący wywód. W roku szk. 1907 zdało w gimnazyach austryackich 5.700, w szkołach realnych 3193 uczniów egzamin dojrzałości. Na fakultetach prawniczych uniwersytetów było w półroczu zimowem 10.490 słuchaczów, do wyższych uczelni technickich uczęszczało 9.734 słuchaczów. Zapotrzebowanie prawników i techników w urzędach państwowych i autonomicznych nie jest jednak tak wielkie, jak przypuszczają w kołach nienależycie informowanych. Wskutek takich stosunków wybór zawodu skierowuje się na błędne tory i szkoły średnie zapełniają się nadmiernie uczniami, którzy tak we własnym interesie, jako też w interesie owych szkół powinniby trzymać się od nich zdala. Pożądaną tedy rzeczą byłoby, aby powzięte dokładne wyobrażenie o corocznem zapotrzebowaniu sił z ukończoną średnią szkołą, dalej sił z ukończonemi studyami uniwersyteckiemi, a w szczególności prawników i techników w urzędach państwowych i autonomicznych i podano odnośne wykazy do wiadomości publicznej. Szczególnie należy wezwać kierowników instytucyi naukowych i wychowawczych, aby uczniom i ich rodzicom w chwili, w której zwykle dokonywa się wyboru zawodu, udzielali wskazówek i ostrzeżeń.

Gimnazya realne powstaną nareszcie w Galicyi z nowym rokiem szkolnym, na razie tylko dwa, jedno w Krakowie i jedno we Lwowie. W tym celu będą w obu tych miastach zwijane, po jednem, stopniowo, gimnazya klasyczne, w Krakowie IV., we Lwowie VIII. Na początek w owych zakładach dwie pierwsze klasy gimnazyalne przestaną istnieć, a ich miejsce zajmą klasy z charakterem gimnazyum realnego. W każdym następnym roku przybywać w nich będzie jedna wyższa klasa z charakterem gimnazyum realnego. Zresztą plan naukowy gimnazyów realnych w I. i II. kl. bardzo mało się różni od planów gimnazyów klasycznych, głównie wprowadzeniem obowiązkowej nauki ry-

sunków. Jak z tego widzimy, rada szkol. kraj. bardzo leniwo postępuje z organizacyą gimnazyów realnych, bo dopiero za kilka lat będziemy mieli zaledwie parę tych szkół w całkowitym rozwoju. Dlatego też wszystkie te miasta, które mają po dwa lub więcej gimnazyów klasycznych, powinny domagać się energicznie u rządu austryackiego, aby w połowie przekształcił je na gimnazya realne, mające tę wyższość nad klasycznemi, iż otwierają abituryentom z maturą podwoje politechniki, uniwersytetu (z wyjątkiem wydziału teologicznego i klasyczno-filologicznego) i wszystkich innych najwyższych zakładów naukowych.

Skandaliczny wyzysk. (Ze „Szkolnictwa“) W okresie 40-to letnich rządów autonomicznych na polu szkolnictwa ludowego mieliśmy na posadach inspektorskich różne indywidua, które były istną plagą dla biednego nauczycielstwa. W tej galeryi inspektorskiej znalazłeś bez trudu kubaniarzy, karciarzy, pijaków, łapowników, defraudantów, ba nawet handlarzy żywym towarem... Obecnie wykłół się na widownię publiczną niezwykły okaz inspektora, albowiem nosi on duchowną suknię, a jednak stoi pod zarzutem brutalnego wyzysku. Mowa tu, bez jakichkolwiek dodatków literackich, o ks. Kazimierzu Dutkiewiczu, który obecnie po raz drugi zajmuje posadę inspektora w Krośnie. Będzie temu lat dziesięć, gdy ks. Dutkiewicz odwiedził nauczycielkę p. J. K. w Suchodole, zastrzegając się, że przychodzi w charakterze prywatnym. Po licznych pochwałach ślicznych prac koronkarskich, wykonywanych przez p. J. K., zamówił sobie ks. inspektor klockowych koronek, wstawek i szyjek do bielizny damskiej (!) w wartości około 200 koron. Biedna nauczycielka ślęczała nocami przez dwa miesiące nad wykonaniem tej pracy — poczem, aby nie obrazić swego przełożonego, przesłała mu razem z robotą skromny rachunek (tylko za sam materyał) na kwotę 74 koron. Gdy po upływie trzech miesięcy nie otrzymała odpowiedzi, napisała grzeczny list z prośbą o pieniądze tem bardziej, iż znała „słabą“ stronę ks. D., który płacić nie chce, bo winien jej był już od dawna 24 koron za jarzyny, jabłka i ziemniaki, wzięte również bez pieniędzy. Wówczas ks. inspektor kazał p. K. przyjść osobiście. Nie przeczuwając nic złego, udała się p. K. do mieszkania ks. Dutkiewicza, który, nagadawszy różnych niesmacznych komplementów rzucił jej na stół 20 koron dodając: „Pani gorsza, jak żydówka!“ Odtąd też zmienił się ks. inspektor nie do poznania. Dwa razy w miesiącu wizytował szkołę w Suchodole, beształ wystraszoną nauczycielkę wobec dzieci, małą dziewczynkę w twarz uderzył, inne znów szarpał za uszy, zaś pani K. rozkazał wyrzucić ze szkoły roboty klockowe, grożąc, że je sam wyrzuci przez okno. Szykanowanie tej nauczycielki potęgowało się z każdym miesiącem do tego stopnia, iż nawet podczas epidemicznej szkarlatyny w Suchodole, gdy była szkoła zamknięta — zjechał ks. inspektor na wizytacyę i kazał sobie przedłożyć akta szkolne, mimo, iż p. K. tłumaczyła mu, że jej troje dzieci leżało bezprzytomnych, zaś synek miał być za chwilę operowanym. Na nic zdały się perswazye i prośby, bo gniew ks. inspektora był bez granic, więc też i ofiara paść musiała. Niebawem, gdy skutkiem takiego prześladowania oraz choroby dzieci nabawiła się p. K. nerwicy — zjawił się ks. Dutkiewicz z papierem w ręku, rozkazując jej tenże podpisać na dowód zrzeczenia się posady w S., czemu jednak biedna nauczycielka sprzeciwiła się całą siłą. Wówczas nadeszło z Rady szk. okręgowej pisemne upomnienie za nieskuteczną pracę z zagrożeniem dochodzenia dyscyplinarnego. — Naraz przeniesiony został ks. Dutkiewicz z Krosna do Rudek, i w ten sposób uwolniła się p. K. od dalszych niezasłużonych prześladowań. Lecz na tem nie koniec... Od 1. grudnia 1908 przeniesioną została p. K. do szkoły żeńskiej w Krośnie — a niebawem w zagadkowy sposób wrócił na posadę inspektora do Krosna także ks. Dutkiewicz. Po tygodniowej bytności wszedł do klasy, gdzie uczyła p. K... blady zupełnie, a odwróciwszy się do niej plecami powiedział wobec dzieci: „Pani tu nie będzie, bo przeniosę ją z powrotem do Suchodołu“. Teraz zaczął ks. inspektor prowadzić dalej poprzód rozpoczętą robotę. Gdy w maju 1909 r. wyjechała p. K. na 6cio tygodniowy kurs koronkarski, urządzony we Lwowie przez „Ligę pomocy przemysłowej“ — złożył ks. Dutkiewicz radzie szkol. krajowej sprawozdanie o niedostatecznym postępie w jej klasie, za co p. K. dostała pisemne upomnienie, na podstawie którego polecił ks. inspektor dyrektorce tej szkoły, aby co tygodnia wizytowała klasę p. K. i wezwała ją pod zagrożeniem dyscyplinarki do pilnej, sumiennej i skutecznej pracy. Odtąd też szły na p. K. co miesiąca różnej treści pisma, aż nareszcie... uzyskała przymusowy urlop, a dziś jest spensyonowaną. Nadużycia tego rodzaju, oraz utrącanie Bogu duszę winnych ludzi — nie występują nigdzie tak jaskrawo, jak w Galicyi. Dla p. Dembowskiego mogą te wypadki być obojętne, ale dla nauczycieli i społeczeństwa nie może to być obojętnem. My wiemy, że na 100 skarg i zażaleń omówionych publicznie, ani 10% nie zostaje badanych, bo p. Dembowski ani myśli oczyścić maszynę administracyjną ze szkodliwych elementów — więc też nic dziwnego, że łapownictwo, kubaniarstwo i różnorakie świństwa są u nas zjawiskiem tak naturalnem, że już nikogo nie dziwią.

Skandaliczna interpelacya. Poseł Breiter zarzucił w parlamencie, drogą interpelacyi, prezesowi koła polskiego, dr. Głąbińskiemu, iż przeprowadził u rządu powołanie do izby panów niejakiego Bernarda Wetzlera, wzbogaconego fabrykanta, a za to otrzymał od niego następujące faktorne: 1. stanowisko członka rady nadzorczej tow. „Schodnica“ (suto płatna synekura) dla wiceprezydenta izby poselskiej dr. Starzyńskiego (który w podstępny sposób wydarł mandat rusinom), 2. prawo dzierżawy wojskowej fabryki konserw i lodu w Krakowie i Przemyślu, przysługujące Wetzlerowi, na rzecz p. Głąbińskiego et comp., 3. gotówką 200.000 kor. na cele wszechpolskie. Interpelacya ta wywołała silne wrażenie, zwłaszcza, iż p. Breiter zapowiedział dostarczenie dowodów, jeżeli się to okaże potrzebnem... W jaki ponadto sposób wyzyskuje na własną korzyść swoje wpływy poselskie u rządu poseł Bataglia, faktorując za grube pieniądze, wiedzą wszyscy.. Tak się to spisuje nasza wszechpolska reprezentacya na arenie wiedeńskiej!

Naciąganie funduszów publicznych. Polacy amerykańscy urządzili w miesiącu maju b. r. tak zwany kongres narodowy, czyli zwyczajną, szumną, pod względem praktycznym bezwartościową szopkę i zaprosili na nią bombastycznemi odezwami „całą Polskę“, miasta, rady powiatowe, redakcye i t. d. Odezwa ta kwalifikowała się na złożenie jej do kosza. Atoli znaleźli się autonomiczni amatorowie, którzy postanowili za publiczny grosz urządzić sobie przyjemną wycieczkę za ocean. Rada miasta Lwowa i Krakowa wyasygnowała im na ten cel po kilka tysięcy koron, a wielicka rada powiatowa uchwaliła na koszt własnej delegacyi 1/4% dodatków powiatowych bez jakiejkolwiek opozycyi władz wyższych i prasy! W podobny sposób szasta się funduszami państwowymi, krajowymi, powiatowymi, gminnymi, to też powoduje nadmierne podatki z ustawicznie rosnącą drożyzną. Jednostki opływają we wszystko, jak pączki w maśle, miliony cierpią głód i nędzę!

Cofanie się gruźlicy w Galicyi jest, wbrew blagierskiej reklamie p. Budzanowskiego, faktem dokonanym. W ciągu ostatnich 4. lat spadła w Tarnowie z 44 na 38, w Przemyślu z 49 na 40, we Lwowie z 71 na 55, w Krakowie z 84 na 63 na 1000 zgonów.

„Precz z mięsożerstwem“. Janisława Jastrzębowskiego, Kraków 1910, księgarnia Friedleina, stron 576, cena 9 kor., jest niejako encyklopedyą wszystkich argumentów, zwróconych przeciw używaniu pokarmów mięsnych, gęsto przeplecioną radykalnymi poglądami społecznymi i filozoficznymi o kwestyach bieżących. Jako utwór oryginalny, nieznany dotąd w literaturze polskiej, nadaje się do bibliotek, tem bardziej, iż nasi „sławni“ augurowie literaccy, nawet z T. S. L., nie raczyli o nim pisnąć ani jednem słowem w swoich publikacyach.

Kto jest referentem od zapomóg w radzie szkolnej krajowej? Nasi czytelnicy sądzą, iż niewątpliwie jaki hofrat, radca szkolny, lub wyższy urzędnik administracyjny. Tymczasem, jak nam donoszą, urząd ten ma dzierżyć w swojem ręku pewien dyurnista, którego kumem p. Dembowski, jak wiadać kum generalny. On to dysponuje wielotysięcznym funduszem i, kto zna stosunki, umie się koło tego pana zakręcić, tego nie minie suta zapomoga. Opowiadano nam też, iż pewien sprytny nauczyciel, gdy mu się urodził syn pierworodny, zamiast prosić w kumy p. Dembowskiego, zaprosił pono p. dyurnistę, szafującego funduszami zapomogowymi i na tem świetnie wychodzi. O innych na ten temat krążących wersyach już nie wspominamy. „Man muss leben und leben lassen“.

Z Łańcuta zapytują, czy i kiedy skończy się nareszcie urlop p. Tchórzewskiej? Zastępująca ją nauczycielka, p. Konopnicka, otrzymała wprawdzie, po naszej notatce, wynagrodzenie za zastępstwo od 1/2 do 30/4 b. r., lecz dalej uczy, znowu bez asygnaty, bo p. Tchórzewska wciąż na urlopie. Bodaj to mieć silne plecy w górze i u starosty!

Odpowiedzi. 333. Prosimy o dalsze. Z. M. Schronisko nauczycielskie w Zakopanem (Chramcówki) przyjmuje chorych nauczycieli(ki) za opłatą 3 kor. dziennie za całkowite utrzymanie Kuracyusze otrzymują także zapomogi z wydziału krajowego. Bliższe szczegóły poda zarząd schroniska.. Co do Krynicy, można otrzymać wolne mieszkanie i ograniczoną ilość wolnych kąpieli w I. i III. sezonie, za podaniem, wniesionem znacznie wcześniej do c. k. namiestnictwa. Za połowę ceny otrzymuje się kąpiele w I. i III. sezonie za okazaniem w zarządzie legitymacyi nauczycielskiej. Kurtaksy naucz. lud nie płacą...

Z wiecu szkolnego w Polskiej Ostrawie. 17. kwietnia b. r. odbył się w tem mieście olbrzymi wiec, protestujący przeciw uciskowi szkolnictwa polskiego na Śląsku. Uchwalono na nim następujące rezolucye, rzucające wymowne światło na tamtejsze stosunki. 1) Żądamy utworzenia szkół publicznych polskich w polskich gminach. Domagamy się paralelek i VI. klasy dla polskiej szkoły w Michałkowicach. 2) Protestujemy przeciw systematycznemu gwałceniu ustaw państwowych, zasadniczych ustaw szkolnych i zasad pedagogicznych, jakiego dopuszczają się śląskie władze szkolne, a przedewszystkiem śląska Rada szkolna krajowa przez utrakwizowanie szkół polskich. 3) Żądamy zniesienia śląskich rozporządzeń z r. 1873 i 1875., na mocy których wprowadzoną została utrakwizacya szkół polskich i załatwienia memoryału, wniesionego w tej sprawie przez „Polskie Tow. Pedagogiczne“ w Cieszynie i „Ustředni spolek českého učitelstva v Tlersku“ do ministerstwa oświaty w r. 1906. 4) Rozporządzenie ministerstwa oświaty, zakazujące „Pol. Tow. Pedag.“ założenia prywatnego kursu wydziałowego w Orłowej, uważamy za zamach na polskie szkolnictwo wydziałowe na Śląsku. Protestujemy przeciw takiemu zarządzeniu i domagamy się założenia publicznego kursu wydziałowego w polskiem seminaryum nauczycielskiem w Bobrku w r. 1910/11. 5) Protestujemy, że rząd i ministerstwo oświaty, mimo przyjętych na siebie zobowiązań kompromisowych w sprawie seminaryum polskiego, warunków tych nie dotrzymało, a w szczególności protestujemy przeciw pokrzywdzeniu abituryentów paralelek polskich i bezprawnemu faworyzowaniu abituryentów seminaryum niemieckiego i domagamy się stanowczo, aby ministerstwo oświaty naprawiło wyrządzoną naszym abituryentom krzywdę i urządziło przeprowadzenie tegorocznej matury w myśl warunków kompromisowych. Tak samo żądamy natychmiastowego rozpoczęcia budowy internatu przy seminaryum polskiem w Bobrku, gdyż istnienie seminaryum na wsi bez internatu jest niemożliwe. 6) Zastrzegamy się przeciw ciągłym nominacyom nauczycieli bez kwalifikacyi językowych w okolicach polskich i żądamy przy obsadzeniu posad nauczycielskich w naszych szkołach abituryentami z seminaryum polskiego. 7) Ze względu, że władze szkolne krajowe ignorują najelementarniejsze postulaty szkolnictwa polskiego domagamy się utworzenia osobnych władz szkolnych dla szkolnictwa polskiego. 8) Ludność polska zgromadzona na wiecu w Polskiej Ostrawie zwraca się z prośbą do wszystkich polskich Tow. kulturalnych i oświatowych — ażeby w obecnym roku grunwaldzkim przyczyniły się do powstania na Śląsku cieszyńskim najbardziej niezbędnych szkół polskich. Uchwalono również szereg rezolucyi w sprawie sądownictwa śląskiego — domagających się sądów i urzędników polskich.

Krajowa komisya dla spraw przemysłowych uchwaliła w tym roku 736.000 kor. bezprocentowych pożyczek na wspieranie przemysłu krajowego. Poszczególne pozycye wynoszą po 40, 60, 150, nawet 200 tysięcy koron! Komisya, tak hojnie szafując groszem publicznym, nie poczuła się nawet do obowiązku podania do publicznej wiadomości nazwisk obdarowanych, aby była kontrola, czy należycie włodarzy funduszem przemysłowym i nie nadużywa położonego w niej zaufania. Coś podobnego tylko w Galicyi może się przytrafić.

Gospodarka na kolejach państwowych jest według relacyi pism zawodowych wprost skandaliczna. Taka n. p. kolej północna, która przed upaństwowieniem przynosiła kolosalne zyski, wykazuje teraz, mimo podwyższenia taryf, znaczne niedobory. Jeszcze gorzej jest na innych liniach. Powodem utworzenie mnóstwa zbytecznych posad urzędniczych, nadmierne ograniczenie czasu pracy personalu, szastanie funduszami na wszystkie strony. Nawet wydatność pracy zastabilizowanych robotników kolejowych w warsztatach jest o połowę gorszą, niż była dawniej. Z tego powodu pojawiają się żądania, by państwo swoje koleje wydzierżawiło! Smutne świadectwo dla państwowej gospodarki.

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe nadesłanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (5.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.